

Między kadrami

CZASEM NAJWIĘKSZE katastrofy
PROWADZĄ DO
najpiękniejszych ZAKOŃCZEŃ



MARTYNA PUSTELNIK

Young

MARTYNA PUSTELNIK

Między kadrami

Young

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska
Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa
Korekta: Małgorzata Lach

Ilustracje wykorzystane w środku: © Bagus, © Lush Diaries / Stock.Adobe.com
Projekt okładki, wyklejki i grafik: Agata Łuksza
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Martyna Pustelnik

Copyright © 2026, Young an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-368-8

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



ROZDZIAŁ I



W naszym filmie musi być tańczący wampir. I ktoś jedzący mandarynkę widelcem.

Nawet nie podnoszę głowy znad książki. Takie słowa nie robią już na mnie wrażenia. Słyszę je średnio trzy razy na godzinę. Eleanor częstuje mnie nimi jak babcia starymi landrynkami i niezbyt ją obchodzi, że już więcej nie zmieszczę. Składałam się w osiemdziesięciu procentach z wody i w dwudziestu procentach z naszych pomysłów na film.

Niestety liczba pomysłów jest odwrotnie proporcjonalna do liczby nakręconych filmów. Chcę przez to powiedzieć, że nie nakręciliśmy jeszcze żadnego.

Ale tym razem będzie inaczej. Czuję to w kościach i w zapachu letniego powietrza, które wpada przez uchylone okno wielkiego domu Eleanor. Tym razem nam się uda. Te wakacje, te kilka tygodni to będzie coś innego, będą pełne obietnic, spełnionych marzeń i biegania boso po łące. W te wakacje wreszcie zrobię coś więcej niż przeczytanie dwudziestu książek. W końcu wyjdę ze skorupy. Nakręcę film i może nawet się zakocham!

– Znam tę minę – mówi Eleanor. – Przestań myśleć o wielkiej miłości, Maddie. Mamy film do zrobienia!

– Wcale o tym nie myślałam! – protestuję.

Ellie patrzy na mnie z politowaniem. Wie, że kłamię. Zawsze to wie. Jej radar jest nastrojony ośmioma latami przyjaźni. A raczej siedmioma latami i dziesięcioma miesiącami przyjaźni, bo przez pierwsze dwa miesiące naszej znajomości Eleanor mnie nienawdziła. Nie ukradłam jej piórnika ani nic takiego. Jej niechęć do mnie opierała się na najważniejszych dla dziewięcioletki aksjomatach: ja miałam jasne włosy i lubiłam *Krainę Lodu*, a ona była brunetką z zamiłowaniem do Tima Burtona. W jej świecie takie dziewczyny jak ja były jedenastą plagą egipską. Na szczęście, tak jak moja idolka tamtych lat, Czarodziejka z Księżycy, pokonałam ją siłą przyjaźni. I ciastek. Okazuje się, że kiedy chce się obalić aksjomat, potrzebne są ciastka. Najlepiej z kawałkami czekolady. Przynosiłam je Eleanor codziennie do szkoły, aż w końcu łaskawie zgodziła się ze mną porozmawiać. I kiedy okazało się, że łączy nas nie tylko miłość do ciastek, ale i do filmów, przyczepiłyśmy się do siebie jak guma do włosów. Nic nie było nas w stanie rozdzielić, nawet fakt, że nienawidzi popu i Taylor Swift, nawet zupełnie inny rozkład zajęć w nowej szkole, nawet to, że kiedyś przypadkiem krzywo obciąłam jej włosy nożyczkami do papieru.

– Myślałam, że mamy nakręcić komedię kryminalną. Skąd w niej wampiry? – pytam, bo nie nadążam za wizją Eleanor. Byłoby mi łatwiej, gdyby nie zmieniała się co pięć minut.

– Nie wiem. Na pewno coś wymyślisz. I pamiętaj, że...

– Tak, wiem. Musimy namówić Marka Knopflera, aby pozwolił nam użyć swojej piosenki w swoim filmie.

Z jakiegoś powodu, chociaż jeszcze o tym nie wie, Mark Knopfler objął patronat honorowy nad naszym filmem.

– Ale on jeszcze żyje, prawda? – Ellie zrywa się na równe nogi, jakby fakt, że były wokalista Dire Straits jest osobą nie tylko

śmiertelną, ale i dość wiekową, dopiero dotarł do jej zwojów mózgowych.

– Jak nie, to moja ciotka myśli, że potrafi gadać z duchami. Załatwi się – odpowiadam, popijając zimną lemoniadę.

Eleanor wraca na swoje krzesło zadowolona. Po drodze potyka się o wielki głośnik – część nowego kina domowego.

– Nie rozumiem, po co kupili je takie wielkie – narzeka pod nosem. – Oni i tak oglądają tylko powtórki *Milionerów*.

– Zrobili to pewnie dla ciebie. Narzekałaś im, że na starych nie da się dobrze obejrzeć *Władcy pierścieni*.

Wzdycham z zazdrością. Ile ja bym dała, aby być taka jak ona. Mieszkać w wielkim domu, mieć rodziców prawników i nie martwić się absolutnie niczym – ani pryszczami na czole, ani wizją opłaty czesnego, ani tym, czy mojego ojczyma nikt nie postrzeli na patrolu. Opieram się o marmurowy stolik i po raz kolejny zdaję sobie sprawę z tego, że prócz miłości do ciastek i filmów łączymy nas bardzo niewiele. Ja jestem jedynaczką, Eleanor ma brata, ja uwielbiam psy, Eleanor koty, ja na wakacje jeżdżę do ciotki nad morze, ona do Japonii, Grecji, Tajlandii, ja kocham kolory, ona jest uzależniona od czerni... Od czasów Glindy i Elfaby nie było mniej dobranej pary przyjaciółek.

– Martwisz się czymś. – Ellie uwielbia zauważać takie rzeczy. Sądzę, że naczytała się za dużo Nancy Drew. – Znowu sprawdzałaś, jak dojechać do sklepu papierniczego, a internet powiedział ci, że masz raka?

– Podobno dezorientacja to jeden z głównych symptomów guza mózgu – odpowiadam, chociaż tym razem dla odmiany potencjalnego nowotworu nie ma na liście moich zmartwień.

– No to chyba masz go od urodzenia. Twoja mama uważa, że zgubiłaś się już przy pierwszych krokach.

– Nie, ona uważa że gdybym nie była przywiązana pępowiną, to zgubiłabym się już w kanale rodym. – Poduszka omija głowę

Eleanor i uderza w jeden z tych zbyt dużych głośników. – Po prostu... został mi rok, żeby wykminić, jak zarobić na studia.

– Jak trzeba będzie, to ci pożyczę tę kasę, Maddie. Oddasz mi, jak zdobędziemy naszego pierwszego Oscara.

Przewracam oczami. Nienawidzę tej odpowiedzi. Czasami Ellie uważa, że może we wszystko rzucić pieniędzmi. A jeśli to nic nie da, to znaczy, że źle wycelowała i należy rzucić znowu. Niestety większość problemów jest o wiele bardziej skomplikowana.

– Wiesz, że to odpada.

Nie wzięłabym od niej takiej kasy. Szalki naszej przyjaźni i tak są przechylone. Jeden mały kamyk może całkowicie zaburzyć ten balans.

– Albo wiem! Możesz wyjść za mąż za mojego durnego brata. I on ci je opłaci.

Skóra zakwita mi czerwienią. Brat Eleanor jest dla mnie trudnym tematem. Już dawno owinęłam go taśmą ostrzegawczą w moim mózgu. To teren, w który się nie zapuszczam.

– On mnie nienawidzi, Ellie.

– Jak każdego z choćby atomem osobowości. Ale myślę, że jakbyś go poprosiła, to by to zrobił. Ma nader rozwinięty gen pomagania potrzebującym.

Auć. Wiem, że nie chciała, aby to tak zabrzmiało, ale nagle czuję się jak ktoś, komu trzeba założyć internetową zbiórkę charytatywną.

Przygryzam wargę, aby zachować spokój. To nic takiego, kilka głupich słów powiedzianych bez zastanowienia. To nie wina Ellie, że mam kompleksy. Nie chcę, aby musiała chodzić wokół mnie na palcach i z rękawicami ochronnymi.

– Będę się zbierać. Moja mama ma dzisiaj nockę i chcę się z nią złapać, zanim wyjdzie do pracy – mówię, bo nagle przechodzi mi ochota na maraton wszystkich filmów z serii *Oszukać przeznaczenie*.

– Ej, Mads, ja nie... – Trójkątna twarz Eleanor kurczy się w grymasie smutku, a może zażenowania.

– Luzik, wiem – odpowiadam, siląc się na uśmiech.

Odstawiam pustą szklankę po lemoniadzie na stół i idę włożyć buty.

– Nie przejmuj się. Do jutra mi przejdzie – mówię.

Wiem, że Ellie ma wyrzuty sumienia, czuję je w powietrzu, ale w tym momencie po prostu zamykam za nimi drzwi.



Wracam do domu spacerem. Muszę trochę odetchnąć. Eleanor jest dla mnie jak siostra, ale czasem czuję się przy niej wyblakła. Jakby jej charyzma i pewność siebie żywiły się tlenem z moich płuc. To nie jej wina, wiem o tym. Po prostu... kiedy siedzi się obok kogoś, kto jest neonowym żółtym, trudno jest nie czuć się beżowym. Tak działa teoria kolorów. Może gdyby było nas więcej, byłoby mi łatwiej. Ale nie mamy więcej przyjaciół. Jesteśmy we dwie – ja i Eleanor. Dwa atomy w cząsteczce przyjaźni.

Słońce zdążyło się schować za horyzontem, ale jego ciepło wciąż mnie otula. Wakacje dopiero się zaczęły, a ja już czuję je w swoim ciele – włosy mam jaśniejsze, a skórę ciemniejszą. Wyglądam, jakbym zaraz miała wskoczyć na deskę surfingową. Szkoda, że nie potrafię nawet pływać. Moja mama nigdy się nie nauczyła, a ojciec nigdy nie był wystarczająco blisko, aby mi w tym pomóc. Mark kiedyś próbował, ale tak wierzgałam nogami, że kopnęłam go prosto w nos i się poddał. Nawet szkoła mnie zawiodła w tym temacie. Ellie potrafi pływać, w wodzie zachowuje się jak syrena. Czasami chodzimy razem na basen – ona wskakuje do wody, a ja czytam książkę na jednym z przemokniętych leżaków. Nie przeszkadza mi to – nie ma dla mnie znaczenia, co robimy, o ile spędzamy razem czas.



Wchodzę do domu i zamieram. Jest w nim dziwnie cicho. Nasz dom jest zbyt mały, aby tak uparcie milczeć. Wciśnięty między dwa identyczne, różniący się jedynie kolorem drzwi wejściowych, jest tak maleńki, że z korytarza słychać kuchnię, łazienkę i salon. Nawet odgłosy z pokoi na piętrze niosą się echem wprost na wycieraczkę.

Powinam już coś słyszeć. Zazwyczaj o tej porze mama i Mark oglądają serial. Albo grają w planszówki, wyzywając się nawzajem od oszustów i krętaczy. Coś jest nie tak.

Niska postać w granatowym mundurku pielęgniarki wyłania się z kuchni.

– Kochanie. Musimy porozmawiać – mówi mama, a jej ton zatrzymuje mnie w progu.

– O co chodzi? – pytam.

– Może lepiej usiądź – odpowiada.

– Babcia? Coś z babcią?

Złe myśli dziobią mój mózg jak wściekłe ptaki. Babcia narzekała ostatnio na ból stawów i...

– Nie. Z babcią wszystko w porządku.

– Czyli Google miało rację i mam raka?

– Co? – Krzaczaste brwi mamy, które po niej odziedziczyłam, wyginają się w dziwne łuki. – Nie, Maddie. To dobra wiadomość.

– Bardzo dobra – dodaje Mark.

Dopiero teraz zauważam, że ma zaczerwienione oczy. Wygląda, jakby płakał.

Dobra wiadomość, akurat. Z wąsa kapią mu łzy.

– Słuchaj... to nie było planowane, ale tak jakoś wyszło i wszyscy bardzo się cieszymy.

Mrużę oczy. O czym oni do mnie mówią?

Mama bierze głęboki oddech i wypala:

– Madeline, będziesz starszą siostrą!

Cofam się i potykam o kanapę. Źe ja, przepraszam, co?!

Czasoprzestrzeń się zakrzywia i widzę wszystko w zwolnionym tempie.

Mama wyciąga ręce do przodu, próbując mnie przytulić. Bije od niej przytłumiony blask nadziei. Chcę ją objąć, ale coś przejmuję kontrolę nad moim ciałem. Odsuwam się jak najdalej.

Czas rozciągnięty jak gumka recepturka wystrzeliwuje do przodu.

Robię kolejne kroki w tył i próbuję dogadać się z moimi poruszającymi się myślami.

Albo się przesłyszałam, albo moja niezbyt już młoda mama, która przynajmniej raz w tygodniu robi mi spontaniczną pogadankę o antykoncepcji, zaszła w nieplanowaną ciążę.

Jakim cudem, Chryste? Czy ona wie, ile to niesie ze sobą zagrożenie? Wiedziałam, że oglądanie z nią trzeciej części *Bridget Jones* to był zły pomysł.

I wtedy to widzę. W jej oczach. Pod tą całą radością kryje się zwierzęca wręcz panika.

Nie stać nas na kolejne dziecko. Ja to wiem. I mama też.

Ciężar tej sytuacji wbija nas w ziemię jak gwoździe. Dostrzegam, jak bardzo mamie drżą ręce. Nie mogę jej z tym zostawić. Ona na mnie liczy. Musimy przejść przez to razem.

Mam sprawdzoną taktykę na takie sytuacje. Na chwile, które są dla mnie zbyt wielkie, zbyt masywne. Które stanowią zagrożenie dla mojej równowagi. Wmawiam sobie, że jestem aktorką, a to tylko jedna ze scen w filmie. Nie jestem już słabą, emocjonalną Maddie, ale kimś pewnym siebie. Kobieta, która radzi sobie ze wszystkim.

Mama po raz kolejny wyciąga do mnie rękę.

Akcja!

Wpadam w jej objęcia. Udaję, że nie posiadam się z radości. Przebieram nóżkami i szczerzę się jak nakręcany klaun wyskakujący z pudełka.

Niespodzianka!

Będziesz siostrą!

Niespodzianka!

Nie będziemy mieli za co posłać cię na studia!

Niespodzianka!

Wszystko się zmieni!

Niespodzianka!

Życie jest do bani.

A nie, tego się w sumie spodziewałam.

Czekam, aż ta scena się skończy. Aż mama przyjmie gratulacje, a Mark zmierzwi moje płowe włosy. Aż skończą mi opowiadać, że to jeszcze wczesny miesiąc, ale bardzo się cieszą, i przestaną zapewniać mnie, a tak naprawdę siebie, że wszystko się ułoży.

Psychologowie nazywają to chyba dysocjacją. Ja nazywam to sposobem na wszystko.

Wymawiam się bólem głowy i uciekam na górę. Zamykam drzwi i dopiero pod osłoną kołdry pozwalam sobie na atak hysterii.

Kiedy sześć lat temu mama zaczęła spotykać się z Markiem, nie byłam zadowolona. Przecież zawsze byliśmy tylko my. My i babcia. Trzy Barnesówny idące przez świat. Ale widziałam, jak zatapia się w nim jak w bursztynie, i zaakceptowałam to. Przyjęłam go do naszego życia, pozwalałam mu zajmować moje miejsce na kanapie i nazywać się Mad Mads. Poprosiłam tylko o jedno: nie chcę mieć rodzeństwa.

– Spokojnie, ja już się swoje narodziłam – powiedziała mama. – Nie ma tyle środków znieczulających na świecie, aby mnie znowu do tego namówić.

A teraz co? Zaszła w ciążę w najgorszym możliwym momencie. Tuż przed moim ostatnim rokiem w szkole. Czeka mnie nauka do egzaminów okraszona płaczem niemowlaka, który, swoją drogą, nie wiem, gdzie będzie spał, bo mamy tylko dwie sypialnie.

Może u mnie?! Czy będę musiała mu oddać swój pokój? Wynieść biurko, aby zrobić miejsce na kołyskę?

Nakręcam się. Wiem to. Zachowuję się egoistycznie, to też wiem. Gdy emocje opadną, pożałuję swoich myśli. Ale teraz zagnieździły się w mojej głowie i nie jestem w stanie się ich pozbyć.

Jedno jest pewne. Nie będzie nas stać na żadne studia. Będę musiała zrezygnować z marzeń o zostaniu scenarzystką i zatrudnić się w kawiarni. Albo w... gdzie można pracować bez wykształcenia?! W cyrku? Odpada, mam zerową koordynację i lęk wysokości. A może mam wstąpić do zakonu? Czy zakonnice muszą kończyć studia? Czy muszę być katoliczką, aby zostać zakonnicą? Czy zakonnice mogą słuchać Chappell Roan?

Odpalam laptop, żeby to sprawdzić, ale zamiast tego wpisuję coś innego.

„Filmoznawstwo, stypendium”.

Chyba myśl o byciu zakonnicą na dobre zakorzeniła się w mojej głowie, bo zaczynam się modlić.

Kilkanaście minut później w końcu znajduję to, o czym marzyłam.

To jak znak od Boga. Wielki palec boży uderzający mnie w potylicę.

„Konkurs na krótkometrażowy film fabularny”.

Postanawiam modlić się częściej.

Wyjmuję telefon i piszę do Eleanor.



Sięgnij
po więcej!



 wydawnictwokobiece.pl

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young